

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYDZIEŃ

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biurowisko Redakcji i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcji i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.  
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold”  
w Brzezinach „Krzemienieński Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.”  
w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szewłodziński.”

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

WODY MINERALNE NATURALNE I SZTUCZNE.

## SKŁAD APTECZNY I FARB

### J. ŻARSKIEGO

dawniej

#### Gampfa Soczołowskiego i S-ki

w Petrokowie

Plac Ekaterynski (Nowy Rynek Maślany), dom po Koczorowskich.

#### Polecu:

Oliwy Nicejskie i prowaunskie.  
Oliwy do maszyn i do palenia.  
Ocet Ekstrakt i esencję octową.  
Farby i lakiery.  
Masy do podłóg.  
Proszek perski i dalmacki.  
Proszek kajenny.  
Papier na muchy.  
Trucizna na szczyry i myszy.  
Proszek do czyszczenia metali.  
Papier do owijania komfitur.  
Wodę kolonjską wyborową.  
Perfumy angielskie i francuskie na luty.  
Krochmale i farbki.

#### Środki dezynfekcyjne:

Koperwas żelaza.  
Kwas karbolowy surowy i czysty.  
Chlorek i proszek karbolowy.  
Nadmanganian potażu.

Ceny niskie. — Towar wyborowy.

(7-4)

Z dniem 1 lipca 1884 r. otworzyłem

#### PRACOWNIE

przy ulicy Petersburskiej wprost cerkwi w domu SS-rów Grabowieckich — i przyjmuję do reparacji zegary i zegarki. Nadmieniam przytem, że zapoznaty jestem, jak i dawniej, w okulary i binokle wszystkich numerów.

(7-6)

### W. DALITZ.

#### Z powodu nagłego wyjazdu

do sprzedania: meble wiedeńskie, lustro, szeslong, różne stoły, napolconki, szafy, komody, wanna cynowa, lampy wiszące i stojące, wieszadła, samowary, rondle i inne gospodarskie sprzęty. Wiadomość w domu Gliwieca, w mieszkaniu p. Psarskiej — lub w szkole p. Popowskiego. (3-3)

Oryginalne amerykańskie **MASZYNY DO SZYCIA SINGERA** nabyć można w **KSIĘGARNI F. JĘDRZEJEWICZA** w „Petrokowie” na wypłaty **PO RS. 1 TYGODNIOWO.**

(10-1)

#### ARTYKUŁ 8

nowego prawa pożyczkowego.

W skutek nowych na d. 6 (18) kwietnia r. b. Najwyżej zatwierdzonych tymczasowych przepisów w przedmiocie udzielania

## Węgiel kamienny

kostkowy i gruby na całe wagony zamawiać można w księgarni **F. Jędrzejewicza**. Ceny kopalniane loco Dąbrowa. (7-1)

## W szkole IV klasowej męskiej

z pensjonatem

w m. Petrokowie

zapis uczniów tak miejscowych jak i przychodnych rozpoczął się dnia 6 (18) sierpnia. Program nauk ściśle zastosowany do wymagań gimnazjum klasycznego. Szkoła otworzyła oddział niższej klasy wstępnej, do którego przyjmuje chłopców umiejących zaledwie czytać i pisać; zapis uczniów do tego oddziału trwać będzie do 10 września.

Przełożony

### Jakub Popowski

(5-5)

Kandydat nauk fizyko-matematycznych.

#### Potrzebny jest ZARAZ

na wieś, o milę od Tomaszowa Rawskiego korepetytor z IV lub V klasy na rok cały, dla przygotowania 2-óch chłopczyków do klasy pierwszej Gimnazjum. Warunki dokładnie wskaże, za zgłoszeniem się, księgarnia **J. Mazarański** w Tomaszowie. (3-3)

Z powodu wyjazdu, są  
**DO SPRZEDANIA**

#### meble i różne sprzęty domowe.

Wyprzedaż odbywa się codziennie od godziny 10 rano w domu W-go Wygrzywańskiego, w mieszkaniu byłego inspektora gimnazjum. (2-2)

## DO SIEWU

w majątku Kamiński, jest do sprzedania około **800 korcy**, wyborowego żyta: **czcinowego i heskiego**. (3-3)

Dominijum **Rembieszów** ma do zbycia

#### DOBOROWE NASIONA ŻYTA

Kampińskiego, Proboszczowskiego,

ze ziarna sprowadzonego w roku 1883 z **Probstei**. Dostarcza w workach oplombowanych. **Cena za korzec rs. 7 na miesiące: sierpień, wrzesień.** Zamówienia na miejscu przez stację Zduńska Wola, — lub w samej **Zduńskiej Woli w składzie przedmiotów rolniczych Aurelego Domańskiego**. — Próby na żądanie. (3-3)

Artykuł ten brzmi jak następuje:

8). „W wyjątkowych, nieprzewidzianych w obowiązujących przepisach, okolicznościach, dozwala się Towarzystwu udzielać stowarzyszonym ulgi w opłacie rat, o ile ulgi te dadzą się pogodzić z kredytem listów zastawnych i z ogólnym interesem Towarzystwa. — Takie ulgi mogą być przyznawane przez komitet Towarzystwa w zwykłym jego komplecie prostą większością głosów, jeśli co do przychylnego załatwienia prośby w tym przedmiocie zalegającego dłużnika, zapadła poprzednio jednomyślna decyzja dyrekcyi głównej. — Jeśli taka decyzja przez dyrekcyję główną wydana nie została, w takim razie ulga może być przyznana nie inaczej, jak za decyzją ogólnego zebrania komitetu, zapadłą większością dwóch trzecich głosów, przy wymienieniu w protokole osób przyjmujących udział w głosowaniu.”

Z treści jego wynika, że co do ulg: 1) pozostają w swej mocy z przepisów r. 1869, mianowicie:

Art. 47). „Określone w powyższym 46-m artykule terminy opłat, mogą być stowarzyszonemu przedłużone z decyzji Władz Towarzystwa, tytułem ulgi, w razie nadzwyczajnych klęsk, których odwrócenie nie zależało od właściciela, — jeżeli klęski te zmniejszyły o połowę czysty dochód roczny, lub też pozbawiły właściciela kapitału obrotowego, albo znacznej części budowli.

„Za klęski takie uważają się: zupełny nieurodzaj w dobrach, gradobicie, pożar, wylew wód, pomór inwentarza, uragan i t. p. 48). „Ulga wzmiankowana w art. 47-m udzieloną być może, albo przez rozkład najwyżej dwóch rat półrocznych na części spłacalne w ciągu jednego lub dwóch półroczy, albo przez przedłużenie o sześć miesięcy terminu opłaty najwyżej dwóch rat półrocznych, z uwolnieniem przy takich ulgach od kar ustanowionych za zaległości.

Uwaga. „Ulgi te mają miejsce tylko w takim wypadku, kiedy fundusze Towarzystwa na to pozwolą.

49). „Ulga stosuje się do najbliższych rat półrocznych, przypadających do opłaty po doznanej klęsce. — Przed spełnieniem warunków jednej ulgi, druga ulga nie może być przyznana.

50). „Pragnienie ulg zawisło od bezwłocznego uwiadomienia dyrekcyi szczegółowej o wydarzonej klęsce, a mianowicie: o klęsce nieurodzaju, najpóźniej do dnia 1 (13) października roku wydarzonej klęski; o pożarze, wylewie wód, uraganie i gradobicie, nie później jak w ciągu dni 15 od chwili zaszłego wypadku. — O upadku inwentarza nastąpionym w pierwszej połowie roku, najpóźniej do d. 1 (13) lipca tegoż roku, o upadku zaś nastąpionym w drugiej połowie roku, — później jak do 1 (13) stycznia następnego roku. — Prośby o przyznanie ulg po tych terminach podawane, bez skutku pozostaną.”

2) że wszelkie żądania wyjątkowych ulg, w czemkolwiek przekraczające granice czterech dopiero przytoczonych artykułów, nie inaczej będą przez władze Towarzystwa rozstrzygane, jak w drodze szczegółowo w przytoczonym powyżej art. 8 nowych przepisów tymczasowych wskazanej.

Z uwagi zaś, że stosownie do rzeczzonego art. 8, tylko ogólnemu zebraniu komitetu Towarzystwa, a nie zwyczajnemu kompletowi, służy wyłączne prawo ostatecznego rozstrzygnięcia zanesionych do władz Towarzystwa żądań udzielania ulg wyjątkowych w opłacie rat; z uwagi dalej, że zwykle ogólne zebranie komitetu, według prawa, zbiera się tylko dwa razy do roku w lutym i sierpniu; zatem żądania co do ulg wyjątkowych, które z mocy tego przepisu pod decyzję Komitetu przyjsię by mogły w przyszłości, nie inaczej w zwykłym rzeczy porządku, jak w tych terminach rozstrzyganiami będą.

W interesie więc stowarzyszonych leży, iżby wszelkie podania ulg wyjątkowych dotyczące, były przynajmniej przed 1-ym stycznia i lipca do właściwych dyrekcji szczegółowych zanoszone, — w przeciwnym bowiem razie, straty, jakieby z opóźnienia się z podaniem, w tych razach stowarzyszeni ponieśli, sami sobie przypisaćby musieli.

## Wiadomości Bieżące.

— **Nadesłane.** Zawiadamiam osoby interesowane, iż znowu na moje ręce złożoną została kwota *rubli srebrem sto*, dla rozdzielenia pomiędzy służące, pozostające w obowiązku w naszym mieście. Według życzenia ofiarodawczyni, kwota ta rozdzielona na trzy części, po rubli 50, 30 i 20, przyznana zostanie trzem kandydatkom wyznania katolickiego, najmoralniej się prowadzącym i najdłużej pozostającym w jednym obowiązku; wyplaconą zaś zostanie w dniu 4-m grudnia r. b. Również według życzenia ofiarodawczyni, kwalifikacje kandydatek oceniać będą: oprócz mnie, pp. Józef Gampf, D-r Antoni Strzyżowski, Władysław Witkowski i Faustyn Wyżnikiewicz.

Kandydatki pragnące ubiegać się o powyższą wyrażoną kwotę, zechcą do 1-go października r. b, składać w moim mieszkaniu następujące dowody: 1) Świadcstwo urodzenia, 2) świadectwo o moralnem prowadzeniu się i o czasie, przez jaki kandydatka pozostaje w obowiązku, wydane przez jej chlebodawców i poświadczone przez dwóch

obywateli. 3). Notatkę zawierającą dokładny adres kandydatki i jej chlebodawców.

Dnia 5 września 1884 r.

Stefan Młodowski.  
Adwokat Prziścięty.

— **Rada nadzorcza** straży ogniowej piotrkowskiej przypomina i prosi uprzejmie swoich Członków honorowych o wnoszenie zaległych i tegorocznych dobrowolnie zadeklarowanych składek, które są *najważniejszą* podwaliną bytu materalnego Straży — i które jako zapomniane roczne trzy-rublowe ofiary, kępując wielce działalność użytecznej tej Instytucji, prowadzą do wniosku często powtarzanego: że zapal miejscowego społeczeństwa do dobrego nie jest trwałym i stopniowo zawsze słabnąć musi.

Składki roczne od Członków honorowych przyjmuje za pokwitowaniem kasyjer straży p. Rompański aptekarz.

— **Konkurencja.** Przed paru tygodniami nowoprzybyli do naszego miasta z Kalisza dwaj rzeźnicy, otworzyli w zabudowaniach dawnych jatek sprzedaż mięsa z wołów stepowych po kop. 12 za funt. Zniżka ta (o 1 kopiejkę na funcie) przynęcała do nich taką liczbę kupujących, że janki dawnych rzeźników stanęły prawie pustkami — i wszyscy nie tylko zmuszeni się widzieli cenę mięsa obniżyć, ale nadto, o ile dawniej brutalnie zachowywali się względem kupujących, o tyle teraz stali się dla nich uprzejmi i grzeczni. Cały natomiast zapas złego humoru i energicznych epitetów skierowali na radośnie powitanych przez nasze gospodynie gości-konkurentów.

Intryga wytworzyła z faktu powyższego spór pomiędzy właścicielami jatek o to, kto z nich może mieć prawo wynajmowania swych sklepów rzeźnikom. W razie ustalenia monopolu na rzecz jednego, cena mięsa nanowo by się podniosła.

— **Sprzedaże przymusowe.** Dwa majątki sprzedana w tych dniach DS-wa tutejsza za zaległości Towarzystwa Kr: dnia 30 sierpnia sprzedane zostały dobra Winduga z powiatu piotrkowskiego, włók 15 za rs. 7501 — nabywcą jest p. Oskar Hertzfeld; — zaś dnia 1-go b. m. odbyła się sprzedaż dóbr Wola Roszkowa z powiatu radomskiego, włók 16½ za rs. 21897 — nabywcą jest p. Konstanty Müller.

— **Jeden** z najzdolniejszych profesorów tutejszego gimnazjum, p. Michał Żarski, porzuciwszy trudy pedagogiczne, opuścił w tych dniach nasze miasto, żegnany, przez wszystkich przyjaciół, kolegów i zna-

jomych z prawdziwym żalem. Pan Ż. wyjeżdża do Kazania, na jedną z wyższych posad przy tamecznej izbie sądowej.

— **Od dwóch tygodni** bawi w naszym mieście znany powszechnie u nas przyrodnik, członek Krakowskiej Akademii umiejętności, prof. wszechnicy Jagiellońskiej, p. Rostafiński.

— **W tych dniach** zatrzymać się ma w naszym mieście, w przejeździe z Warszawy do Pragi, znany literat czeski, redaktor „Dziennik listów” — Howorka.

— **Koncert.** We czwartek d. 4 b. m. odbył się w miejscowym teatrze koncert panów K. Hofnanna, C. Stromfelda i pan A. Klamrzyńskiej i J. Czaki, przybyłych umyślnie w tym celu z Warszawy. Koncert — jak na przedsięwzięcie, o którym świat piotrkowski dowiedział się dopiero na kilka godzin przed jego urzeczywistnieniem — udał się względnie niezle.

— **Bezczelny napad.** We wsi Łąknowie, odległej o parę tylko wiorst od st. dr. żel. Rokiciny, w nocy, z ubiegłego poniedziałku na wtorek, nieznanymi jacyś zamaskowani złoczyńcy, w liczbie około dziesięciu, napadłszy na miejscową plebaniją, powiązawszy i pobijawszy kijami wszystkich domowników proboszcza, zrabowawszy wreszcie srebra i zabrawszy kilkaset rs. w gotówce — znikli bez śladu! Na parę dni przed tem, ci sami prawdopodobnie rabusie próbowali ograbić kościół, ale prócz drobnej kwoty, wyjętej z puszek i platerowanego lichtarza, nie zdołali nic więcej zabrać; próba dobierania się do skarbcza, nie powiodła się.

— **Wymowny rezultat** umiejętności pielęgnowania zwierzyny — znajdujemy w następującej, łaskawie nadesłanej nam korespondencji pana A. K. z pod Łasku.

W okolicy Łasku kilku właścicieli ziemskich, a zarazem sąsiadów, zajęło się starannie pielęgnowaniem zwierzyny. Owoce tej opieki od lat kilka już są widoczne. I tak, w majątkach K. B. Z. i N. w dniach 30 sierpnia, 1 i 2 września, czterech myśliwych ubiło 210 kuropatw, a ubytek ten, chociaż tak znaczny, jest zaledwie dziesiątą częścią ogólnej liczby tego pożytecznego ptactwa.

Na polowaniu, o którym mówimy, zajęcy zupełnie nie strzelano; ubito jednego tylko na żądanie. Jesienią za to, najczęściej w listopadzie, po ukończeniu robót gospodarskich, zgromadza się znowu więcej myśliwych i urząda większe polowanie na za-

## Zdobycie Biblijoteki.

przez

F. K. Martynowskiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 35).

Dziarskośmy grali; a w czasie tej melodyi słowa, wielebny żywot przeora podnosił się w górę, to opadał, jak miech kowalski, jak opinia publiczna Warszawy. Co się działo z twarzą i oczami ojca Dróżki w czasie naszego grania, nie śpiewać mi o tem. Westchnień kochanków nie malować profanom. Wprawdzie stosunek ojca Dróżki do mnie i mój do ojca Dróżki różnił się cokolwiek od wzajemnego stosunku kochanków, — różnica ta przecież leżała tylko w formie, w zasadzie bowiem nie było jej wcale. Uczucia nasze płynęły z serca, a więc ze wspólnej krynicy uczuć szczyliwych kochanków i kanibalów srogich...

Uczucia nasze miały w sobie coś idealnego, coś takiego, jak miłość Austrii do Prus w parę lat po romantycznym graniu na polach Sadowy. Ej! słów nie dostaje na skreślenie obrazu... Uczucie krąży w duszy, rozpala się, żarzy, jak... Darujcie, że

nie skończę tego zwrotu; obawiam się, aby go nie przywłaszczył sobie który z naszych recenzentów od sztuki i nie zaczął od niego malować swoich spostrzeżeń estetycznych.

Że w błogim nastroju ducha i miłym towarzystwie czas upływa szybko, wiedziałem o tem; więc nie zdziwiłem się wcale, że w chwili ćwiczeń lingwistycznych i uczuciowych, jakie praktykowałem z ojcem Dróżką, potrafiłszy przejść część kurytarza, schody, kawałek sieni i znaleźć się na dziedzińcu klasztornym.

Skorośmy tam stanęli z ojcem Dróżką, mignął przed oczami naszymi sąg drzewa, używający dobrodziejstwa kontemplacji.

— Wynosić mi się hultaju! — woła przeor i, schwyciwszy za łupkę drzewa z owego sąga, naciera na mnie silnie.

Nie lubię być dłużny, więc chwytam za drugą łupkę i odpieram atak.

— Nie wyniosę się wołam, aż mi pozwolisz księżu zbać miniatyry.

— Ej!.. bo rozbiję... — i naciera wielebny pater.

Widocznie służył w austrijskiej armii, może nawet pod Solferino; więc naciera wprawnie. Ale i ja, choć nie wahałem wojaczki, trzymam się wcale niezle, a szło mi to tem łatwiej, że moje dwa łokcie sukna nie

były osłonięte rewerendą.

Bohaterska ta scena przerwała poobiednią drzemkę patrów; więc wysuwają się z różnych stron i zbliżają ku nam. Dostrzegam w ich twarzach i ruchach, że nie podzielają mojego bohaterstwa... Więc wierny zasadzie szanowania cudzych przekonań, rzucam oręż i ze słowami:

— Nie dam się rozbić puścisz do biblijoteki! zobaczysz księżell!.. — zmierzam całą siłą ku furcie. Była właśnie otwartą, jakby dla ułatwienia mego wysiłku bohaterskiego.

Słyszę jeszcze podniesiony głos ojca przeora i tentent nóg wielebnych patrów, których odegrana dopiero scena żywo znać zajęła. Widocznie nie stali na tej wysokości, aby umieli szanować moje przekonanie. Nie moja to wina, tak samo, jak nie jestem winien przegranej w pierwszym ataku na biblijotekę. Żołnierz strzela — Pan Bóg kule nosi... Wszak wiecie o tem. Wracam tedy plantami i w drodze układam projekt dalszej kampanii. Pomysł snuje się za pomysłem, projekt za projektem przychodzi, a wszystkich razem zrodziło się w głowie tak wiele, że może nawet więcej niż pensjonowanych ministrów austrijskich od czasu wprowadzenia w tem państwie ery konstytucyjnej. Czuję, że mi głowa pęka pod brze-

jęce, trwające również dni trzy, na którym ubija się dziennie od 50 do 60 zajęcy i paru lisów.

W polowaniu, które odbywa się w polach z naganką, i w tak zwane „kotły” — biorą zwykle udział damy, które z powozów przyglądają się zręczności strzałów swych mężów, synów, braci, i tych, którzyby może przed nimi najwięcej popisać się chcieli. Wieczorem, przy smacznym po przebytych trudach obiedzie i przy kieliszku cienkiego ale niekwaśnego wina, epizody z polowania dają przedmiot do wesołych żartów i serdecznego nieraz śmiechu, którego zwykle ofiarą padają mniej zręczni strzelcy.

Przyjemna i pożyteczna zabawa. I gdyby była wszędzie naśladowana, nie mielibyśmy w kraju takiego braku zwierzyny, jaki tak wyraźnie uczuwać się daje.

— **Petycje** za petycjami podają częstochowianie o otwarciu klasy 7 i 8 przy miejscowym gimnazjum. Dwa razy przysyłali deputację do tutejszego p. Gubernatora, a następnie do p. Kuratora, z prośbą o przyspieszenie tej nader ważnej dla miasta sprawy. Kasa miejska płaci już rok rocznie na utrzymanie klas 5 i 6 niedawno otworzonych, rs. 4000; otóż obecnie miasto zdeklarowało się nadto asygnować corocznie na klasę 7 i 8 sumę rs. 4230, byle tylko do czekać się przemiany szkoły miejscowej na gimnazjum. Oprócz tego, złożyło zaraz przy podaniu, tytułem kosztów na otwarcie tych klas rs. 4000 jednorazowo. Energija i gotowość do ofiar częstochowian zasługują na rzetelne uznanie; to też na przyszły rok szkolny będą mieć z pewnością to, czego od tak dawna pragną.

— **Z Dąbrowy górniczej** donoszą nam, że w d. 7 b. m. ma się odbyć na rzecz powiślan przedstawienie amatorskie, złożone z 3 sztuk: *Córnia*, *Bez posagu* i *Przed Śniadaniem*. Czasu wprowadzić do przygotowania się, amatorowie mieli bardzo mało, bo tylko tydzień; nie wina to jednak reżyserji, ale niechęci oraz braku zgody i poświęcenia kilku jednostek, które pozwracały rozdane im i raz już przyjęte role. Tak się u nas praktykuje — jeden robi, drugi psuje.

— **Nadestane.** Szanowny Panie Redaktorze! W „Przeglądzie Katolickim” pomieszczone wzmiankę, że w parafii Szczerców zorganizowaną została muzyka, oraz, że kościół odbudowany został staraniem ks. Wacława Morawskiego. Wiadomość tę powtórzył „Tydzień” w № 31; — w № jednak 33 „Tygodnia” przeczytałem z zadziwieniem

artykuł nadesłany, podpisany literami S. T. zbijający podaną wiadomość; — w imię zatem bezstronności uważam za stosowne przesłać następujące wyjaśnienie.

Przed rokiem 1870, kościół w Szczercovie spalił się; odbudowaniem kościoła zajął się najprzód komitet pod prezydencją ówczesnego burmistrza, lecz później utworzono nowy komitet pod prezydencją p. Nepomucena Chrzanowskiego, właściciela majątku Dzbanki i głównie zapobiegliwości i staraniem p. Chrzanowskiego kościół został odbudowany.

W dziesięć lat później bo w r. 1880 ks. Wacław Morawski, przybywszy do Szczercowa, zastał już kościół ten w nieporządku; zajął się więc zbieraniem składek i w 1881 r. odrestaurował go i do porządku doprowadził. Marzeniem ks. Morawskiego było zorganizować muzykę, lecz zbierać na ten cel składek obawiał się, mając na uwadze nieprzyjemności, jakie miał przy restauracji kościoła.

W przeszłym roku przez Szczerców przechodziła do Częstochowy kompanija z parafii Marzenin, z muzyką. Ks. Morawski, korzystając z okazji, oświadczył zgromadzonym swym parafjanom, że pragnąłby i w Szczercovie założyć taką muzykę, na co od siebie ofiaruje rs. 100. Mieszczanie na to się zgodzili i przyrzekli zebrać składkę na zakupienie instrumentów. Ks. Morawski o tem powiadomił p. Chrzanowskiego, a ten od siebie również przyobiecał dać rs. 100.

Z tego okazuje się, że w odbudowaniu spalonego kościoła należy się inicyjatywa p. Chrzanowskiemu, a w odnowieniu kościoła i zaprowadzeniu muzyki ks. Morawskiemu.

*Teodor Januszewski.*

Ujazd 1 września 1884 r.

— **Koncesyje** na budowę kolei Łódzko-kaliskiej, według ostatnich wiadomości z Petersburga, ma otrzymać nie kapitalista berliński, lecz przedsiębiorca krajowy, którego nazwisko dotąd nie jest wiadomem.

— **Stagnacyja** w handlu fabrycznym Łodzi zdaje się kończyć; — dzięki zamówieniom nadeszłym z Cesarstwa ruch się ożywia.

— **Filija** banku państwa w Tomaszowie rawskim usiłuje nareszcie rozszerzyć swą działalność. Dyrektor jej wyjechał w tych dniach do Petersburga, aby wyjednać pozwolenie przyjmowania przez filiję wełny i innych towarów na zastaw.

— **„Gazeta** przemysłowo - rzemieślnicza.“ Pod tym tytułem ma wychodzić od 1go października rb. pismo dla rzemieślni-

ków. Zapowiedź tę witamy z radością; nie bowiem bardziej nie leży nam na sercu, jak podniesienie intelektualne i moralne niższych warstw społeczeństwa, od zdrowia których jego zdrowie zależy. „Gazeta świąteczna“ i „Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza“ — to dwa pisma najpożyteczniejsze i najważniejsze może w naszej prasie, byle tylko były dobrze prowadzone. Spodziewamy się też, że inteligentniejsi rzemieślnicy nasi i przemysłowcy rozumieją tę ważność i poprą je jak najlichnieszają prenumeratą.

— **„Kłosy“** wydały jubileuszowy 1000 numer swego wydawnictwa, świętując tym sposobem dwudziesty rok swego istnienia. Na numer ten zwracamy uwagę naszych czytelników.

— **Na mapę pogładową** Królestwa Polskiego, złożyli w dalszym ciągu przedpłatę pp. Korneli Romocki z Lutomska, Józef Gampf z Piotrkowa i Adam Lebelt z Błota.

**Mikołaja Karejewa**

## Przegląd dziejów powszechnych-nowszych

spolszczył

**Edmund Dylewski.**

(Dalszy ciąg patrz—№ 34).

### § IX. Stosunki ekonomiczne w czasach nowszych.

Nie roztrząsaliśmy dotąd stosunków ekonomicznych czasów nowszych. Bez ich rozważenia, nasz przegląd dziejów byłby niezupełny, tem więcej, iż w faktach dziejowych wieku XIX stosunki ekonomiczne znaczną odegrały rolę. Tutej to rozważyć nam należy dwa główne tej kategorii zjawiska, jakie w czasach nowszych miały miejsce, a mianowicie — zniesienie poddaństwa i rozwój proletaryjatu.

Do liczby często wygłaszanych uogólnień należy owa zasada, wedle której brzmienia niewolnictwo jest właściwością starożytności, poddaństwo — oznaką wieków średnich, a praca z wolnego najmu — piętnem czasów nowszych. Z pewnemi zastrzeżeniami nauka może przystać na tę zasadę; w wiekach średnich w rzeczy samej widzimy stopniowe znoszenie niewolnictwa rzymskiego i najwyższy w tych czasach stopień rozwoju stosunków poddańczych, które z całej ludności wiejskiej czyniły niewolnych osadników. Kmieć posiadał własny kawałek ziemi, na którym gospodarzył, lecz ziemia ta zależała

mieniem myśli. Cały Kraków wspólnie z redakcją *Czasu* ani razu pewno tyle nie myślał.

— Jezus! Panno Maryja!.. a czegoż pan rozbijasz ludzi!

— Kto, kiedy — odpowiadam mahinalnie, nie wiedząc nawet do kogo stosowała się ta odpowiedź.

— Ależ, poczekaj pan! — słyszę ten sam głos i czuję, że mnie ktoś schwył za ramię... Zelektryzowało mnie to. W jednej chwili stanął mi w pamięci ojciec Dróżka z łupką drzewa; patrzę, ale na szczęście nie jego lecz widzę przed sobą profesora Główkiewicza.

— Co panu jest?

— Szelmy, próżniaki, ja go nauczę, musi mnie puścić!

— Kto taki, mów pan?

— Ano ksiądz Dróżka, nie kto inny!

— Czy znów jaka heca, Jezus Panna Maryja, co ten człowiek robi...

— Co ma robić, żadna heca a poważna bardzo sprawa.

— No mówże już jegomościuniu, nie zwlekaj.

I opowiadał poczciwemu profesorowi całe zdarzenie. On słucha, przegryza paznokcie, uśmiecha się jakby chciał mówić: nie

nowina; a kiedym skończył opowieść, rzecze.

— Hm, to zwyczajna historia, niema czego ludzi potrącać łokciami i zwracać na siebie uwagę przechodniów.

— Mnie nie o pozowanie chodzi...

— Otóż gorączka; nie mam tego na myśli jak żonę kocham.

— Więc co?

— Sprawy podobne przeprowadza się spokojnie.

— Zwłaszcza jak zakonnik naciera łupką drzewa...

— Ten zawsze swoje gada. Wiesz pan, żem dosyć podróżował po kraju...

— Wiem, lecz do czego to prowadzi?

— Owóż nieraz się zdarzyło, że wchodzę na podwórze plebanii, aż tu psy na mnie puszczone. Gospodarz stoi na ganku i cieszy się że jego *zagraj* i *burek* tak dzielnie ujadają...

— Bywało opędzę się psom, wejść na plebanię, ucałuję proboszcza w ramię i powiem mu, że lepiej pilnuje swojego obejścia, niż brys zwyczajny. Ksiądz w śmiech, kontent z kplementu, prowadzi mnie do świetlicy i dobrze wszystkim.

— Zapewne i ja miałem całować po rękach lub ramionach księdza Dróżkę, gdy na mnie godził drzewem?

— Tego nie mówię — można to było zrobić jeszcze przed refektarzem, a ręczę, że byś pan dostał się do owych miniatur, jak ja do kościołów, które postanowiłem zwiedzić...

— Może to i praktyczne, ale ja nie lubię chodzić krętymi ścieżkami, gdy mam drogę prostą.

— Niezawsze ona prowadzi do celu...

Pożegnaliśmy się i każdy poszedł w swoją stronę. Byłem spokojniejszy cokolwiek; sposób dostania się do biblijoteki rozważyłem trzeźwo.

Nie uszedłem może jeszcze i tysiąca kroków, aż tu spotykam profesora Skórkiewicza, co to maluje okrutnie ładne, jakby stragane obrazy.

— A dobrodzieju kochany, jakże mi się miewacie?

— Ot źle i kwita.

— Cóż takiego, mówcie, może się co poradzi...

— I owszem. Czy pan profesor nie zna księdza Dróżki?

— Przewora?

— Tak.

— Doskonale; tęgi księżulek. Ale o cóż to chodzi?

— Wiadomo profesorowi, że biblijoteka

od pana: płacił on panu pewien podatek płodami rolniczymi lub pieniędzmi, pracował nań (co zwano pańszczyzną), a nawet podlegał jego sądownictwu. Z tej to strony system feudalny był znany największej liczbie mieszkańców każdego kraju Europy w wiekach średnich. Wraz z upadkiem systemu feudalnego, zaczęło się stopniowe uwalnianie włościan z poddaństwa; poddaństwo zniesiono stopniowo i powoli, lecz nie w jednakowy sposób w różnych krajach: Anglija prawie nie miała poddanych gdy nowsze nastały czasy; we Francji przed rewolucją tak zwanych *serfs* było niewiele, zresztą mogli oni byli wyzwolić się z poddaństwa, opuszczając swe ziemie; w Niemczech początek wieku XIX zastał jeszcze poddaństwo w pełnym rozwoju i wogóle im dalej posuwamy się ku wschodowi, tem dłużej zastajemy tu poddaństwo, które jednak tem szybciej znoszono w wieku XIX. Rewolucya francuzka, która pod tym względem dała przykład, była początkiem znoszenia poddaństwa w czasach nowszych.

Mówiąc tu jedynie o znoszeniu stosunków poddańczych, o ile dokonano go do r. 1789, powinniśmy mieć na względzie dwa zadania, a mianowicie: osobno rozważyć los jednostki i los ziemi. Kmieć co do osoby swej, w ten lub inny sposób, otrzymywał wolność, przestawał być poddanym. To jedna kwestya. Drugą stroną tej sprawy jest kwestya, jakim pozostał stosunek kmiecia do ziemi wtedy, gdy stał się on wolnym.

Najgorzej kwestyję tę rozwiązano w Anglii: wprawdzie tu najwcześniej skruszono łańcuchy, które kmiecia przykuwały do ziemi, lecz za to sama ziemia stała się wyłączną własnością kilku posiadaczy wielkiej własności ziemskiej. Przez obdarowanie kmieci wolnością prawną uczyniono z nich proletaryjuszów — ludzi nie mających, żyjących li tylko z pracy najemniczej. Do pewnego stopnia (choć o wiele mniej) stosuje się to i do innych państw europejskich.

W związku z tworzeniem się proletaryjatu pozostaje stopniowa przemiana drobnych ferm kmieci-właścicieli lub dzierżawców na własność wielką ziemską, której wzorem system angielski: widzimy tu masę ludu rolniczego, składającego się z najemników, pracujących u wielkich właścicieli ziemskich. W wiekach średnich tego nie było: poddaństwo mogło istnieć jedynie przy małej własności ziemskiej samych poddanych. Francya w wieku zeszłym i obecnie stanęła na pół drogi między średniowiecznym i teraźniejszym angielskim systemem: część kmieci jest tu pozbawiona ziemi—są to na-

jemnicy (*manoeuvres*); druga zachowała swe ziemie bądź w charakterze drobnych właścicieli, bądź to w charakterze dzierżawców niewielkich kawałków ziemi—jedni i drudzy są to jeszcze samodzielni gospodarze (*laboureurs*). To ześrodkowanie się własności ziemskiej i kultury w rękach niewielkiej liczby osobników postępowało zwolna, tem więcej, że, dając wolność osobistą kmieciom, właściciele ziemscy nie uwalniali ziemi od przywiązanych do niej ciężarów i poborów, a zachowując w ten sposób dawny system gospodarstwa, nie przestali ciągnąć korzyści z dochodów, które dawała im ziemia i lud w epoce czysto-poddańczych stosunków. We Francji np. w ciągu ww. XVI, XVII i XVIII prawem ogólnem było, iż osoba kmiecia jest wolną, ziemia zaś nie: każdy posiadacz drobnej własności winien był płacić seniorowi od swej ziemi różnego rodzaju pobory i podatki feudalne. Jakkolwiek pod względem politycznym feudalizm padł pod ciosami władzy monarchicznej, w prawie cywilnem jednak pozostał w całej swej sile pierwotnej, boć poddaństwo istnieć nie przestało, jak nie przestały istnieć i inne formy zależności feudalnej. Władza królewska tam tylko stanowczo i ze skutkiem walczyła przeciwko feudalizmowi, gdzie on przeszkadzał swobodzie jej działań.

Myśl o konieczności zmiany tych stosunków po raz pierwszy wypowiedziano w w. XVIII, w epoce rozwoju oświaty i absolutyzmu oświeceniowego; myśl tę jednak wypowiedziano nieśmiało, a Rousseau np. radził panom polskim obdarowywać kmieci wolnością ostrożnie, stopniowo i tych tylko, którzy swem prowadzeniem się na to zasłużyli; kwestyję o konieczności uwłaszczenia kmieci zaledwie podejmowano w literaturze. Co zaś do środków prawodawczych w. XVIII—były one wszystkie paliatywne i miały na celu jedynie pewne ulżenie losu kmieci i zniesienie krzyżących nadużyć. Niektórzy panujący (Fryderyk Wilhelm I król pruski 1713—1740, Ludwik XVI) zniesli poddaństwo tylko w ziemiach do korony należących; najczęściej jednak monarchowie ograniczali się na dokładniejszym określeniu stosunku kmieci do ich panów, zmieniając jednocześnie nazwę stosunków poddaństwa z *Leibeigenschaft* na *Erbunterthänigkeit*, jak to miało miejsce w Prusach za Fryderyka Wilhelma II (1786—1797), lub bardzo subtelnie rozróżniając poddaństwo od zależności (*Hörigkeit*) i t. p., czego wymownym przykładem są rozporządzenia Józefa II w ziemiach rakuzkich. Przewodziło pod tym względem wszystkim innym kra-

jom prawodawstwo sabaudzkie za Karola Emanuela III, który w latach 1762 i 1771 rozkazał za pomocą powolnego wykupu unieważnić wszelkie osobiste i ziemskie stosunki feudalne. Dopiero od r. 1789, z inicjatywy Francji, która zaczęła wewnętrznym się odradzać, kwestya włościańska wstępuje w nową fazę rozwoju. Zniesienie poddaństwa w Europie w w. XIX stanowi jedną z najważniejszych kart dziejów nowszych.

Drugą nie mniej ważną kartą jest rozwój proletaryjatu. Skoro tylko wywłaszczeniu ludu rolnego towarzyszyło ześrodkowanie się ziemi w rękach niewielu posiadaczy wielkiej własności ziemskiej, skoro samoistni uprawiacze drobnej własności zostali jej pozbawieni, to naturalnie i koniecznie winna była utworzyć się klasa proletaryjuszów bez dachu i ziemi, których położenie na wsi stawało się prawie niemożliwym. Kmiecie w wiekach średnich posiadali obok tego wspólne ziemie; były one wielką dla biedaków podporą, ci bowiem pasli na nich swe bydło; w w. XV — XVIII lordowie i seniorowie, na mocy przysługujących im praw feudalnych, zagarniają owe ziemie pod swe posiadanie. Równocześnie z tym odbieraniem ziem wspólnych często miewało miejsce tak zwane w Anglii „oczyszczenie majątków” a w Prusach—*Bauerlegen*. Najwymowniejszym przykładem takiego oczyszczenia są dzieje ziem hrabiny Saiterlande: w r. 1814 w jej posiadłościach zamieszkiwało 15000 ludu rolnego; gdy jednak hrabini nad uprawę roli korzystniejszą się być zdawała chodowla owiec, kmiecie winni byli opuścić zajmowane przez się ziemie i w r. 1825 na ziemiach hrabiny pasło się już 131000 owiec!... Wywłaszczani z ziem rolnych i z pastwisk wspólnych kmiecie spieszyli do miast. Oto, co z tego wyniknąć musiało. Napływ wolnych sił roboczych o wiele prędzej się zwiększał niż napływ kapitału, któryby mógł dać im zatrudnienie: płaca robocza musiała się zmniejszyć i wielu zostało bez zajęcia. Pierwej parlament angielski często był zmuszonym wydawać prawa, określające maximum płacy roboczej; w końcu zaś w. XVIII (w r. 1796 Waitbred) po raz pierwszy wniesiono projekt do prawa, któreby określało minimum tejże płacy; do tak wysokiego stopnia doszła konkurencya. Sam ten fakt już starczyłby za wielki przewrót; nie było to jednak wszystko. Zarówno po miastach, jak i po wsiach, drobna kultura ciężkie przebywać musiała czasy: już nie sami rzemieślnicy jedynie zajmowali się produkcją; wynalezienie bowiem maszyn (przędzalnej przez Arkraita (?) w

klasztorna posiada przepyszenie malowane antyfony z XVI wieku. Chciałem je zobaczyć i przestudyjować, pracuję obecnie nad tą sprawą. Tymczasem ksiądz Dróżka nie chce mnie wpuścić do biblijoteki.

— Dawnoś pan był u niego?

— Właśnie ztamtąd wracam...—odpowiadam, zamilczając jednakże o charakterze spotkania mojego z przeorem.

— Poczekaj pan; będę w klasztorze dzisiaj, pomówię z nim, a nie wątpię, że w zupełności zgodzi się na pańską prośbę. To porządny człowiek...

— Anim na chwilę wątpił o tem.

— Dobrze tedy. Jutro na Gołębiej przed obiadem.

— Służę profesorowi, gdzie rozkaże.

— Padam do nóg!

— Całuję rączki pana profesora.

Pozegnaliśmy się wedle uświęconego rytuału krakowian, z tą tylko różnicą, że padania do nóg i całowania rączek nie zażyliśmy po kilka porcy, jak przystało na rasowych synów krakusowego grodu. Profesor może by to i był uczynił, ale ja „cudzoziemiec”, bo pochodzący z za Wisły, z krainy, która nie należała nigdy do sławetnego księstwa krakowskiego — nie miałem ochoty uświęcać miejsca wego zwyczaju.

Z ręką na sercu, postawionemi w słup odczywa, jak to zwykł czynić amant prowincjonalnych teatrów, mówię szczerą prawdę, iż żaden jeszcze kochanek nie wyczekiwał z takim utęsknieniem swej lubej, jak ja dnia jutrzejszego i profesora Skórkiewicza.

Co powie ksiądz Dróżka i co rzekną patry i jaką wieść przyniesie przezacny profesor? Tego rodzaju pytania ciążyły mi na sercu, jak lzy kochanki, jak tradycjonalni faktorzy w kieszeniach naszych obywateli. Wiekami zdawało mi się te kilka godzin marnych.

Nareszcie przyszło jutro i przedobiednia godzina wisiła już w powietrzu. Spieszę na Gołębią ulicę.

Dobrzem trafił, bo oto i profesor Skórkiewicz kroczy już od Brackiej ulicy. Biegnę ku niemu niespokojny o los poselstwa. Pozwolił, niepozwolił, chciałem już stukać w palec, gdy przezacny parlamentarz huknie mi nad uszami.

— A cóżżeś pan najlepszego zrobił? Chciałeś obić księdza i żądasz, aby cię puszczli do biblijoteki.

— Jakto obić...

— No, ja nie wiem jak, dość, że mi to powiedział ksiądz Dróżka i cały klasztor po-

twierdził jego słowa.

— Czy wszystko powiedział?

— Co miał więcej mówić? To, com usłyszał, wystarcza już przecie.

— Mało panie profesorze, doprawdy, mało się pan dowiedział; ja wiem cokolwiek więcej.

I opowiadam cały przebieg sprawy niepomijając najmniejszego szczegółu. Gdy skończył malowanie mego bohaterskiego odwrotu, profesora twarz zaczęła przybierać wcale nie dramatyczny charakter...

— Hm!—mruknie.

— Tak—odpowiem.

— Ano, to nie bardzo dobrze się stało.

— Zdaje mi się...

— Ale wiesz pan co?

— Nie wiem.

— To ja panu powiem. Ksiądz Dróżka porządny człowiek... chodźmy do niego.

— A jak się powtórzy wczorajsze spotkanie.

— Będzie dobrze, chodźmy.

I poszliśmy w stronę Wawelu i około *kurzej stopki* skręcili ku furcie klasztornej.

(d. c. n.)





Zadnego wyjścia... żadnego wyjścia—zawołał.  
Napisał bilecik do swego wspólnika, nprzedażną, że nieobecnosc jego potra kilka godzin, poczem udal sie na kolej i kupilszy bilet udal sie do Groombridge Wells, gdzie zamieszkal w domu pani Miller. W wagonach petno bylo matek z dziecmi. Czy- niac poszukiwania, spotykali ich wszedzie po drodze, idac od domu do sklepu. W twa- rzach matek widnialy duma i szczeni, dziatwa zda- wala sie jeszcze szczeni wszysko to przyominato stawiajac go osamotnionym i smutnym, jak zwierciadlo bez swiatla. Zapytywal, dowiadyl sie na wszys- kie strony—nadarzenie—nikt nie wiedzial, gdzie sie znajduje Lima Tree Lodge. Nakoniec wszedl do bli- ra strzezen mieszkan.  
— Czy nie wiecie panowie, gdzie jest Lima Tree Lodge? zapytal.  
Wskazano mu wielki, o nedznej powierzchnosci budynek, stojacy po drugiej stronie ulicy.  
— Oto miesce — rzekl informujacy go urz- dmik—gdzie przed dziesieciu laty stal dom Lima Tree Lodge.  
To byl drugi zawol Wildinga. I znouw zadnej wskazowki—nie... nie!  
Pozostala mu jeszcze ostatnia nadzieja: odnale- zienie porzyczonego wielobnego Harkera. Wilding wszedl do ksigarni, zapytujacy, czyby nie mogl kto wskazac mu jego obecnego mieszkanca. Zapytany w ten sposob ksigarz, zdawal sie byc bardzo zdawio- ny; zmarszczyt brwi i zamyslil sie. Po chwili jednak wziat z kantoru mata, w ciemnej, szarej oprawie ksia- zeczke i podal ja pytajacemu. Wilding spojrzal na tytul i przeczytal:  
"Mieszkanie Wielobnego Johna Harker" w Nowej Zelandyi przez jednego z członkow kongregacyi.

To wszystko, cos pan powiedzial — rzekl z westchnieniem Wilding—jest dosyc jasnym. I dalby Bog, aby mysli moje rownie byly proste i jasne.  
— Odlóz pan na pozniej swoje rozporzadzenia, jezeli czujesz ze jesteś slabym — zawoal przerazony Bintrey—Odlóz pan... odlóz!  
— Odlózyc? co?—zapytal Wilding.  
— Nasza rozmowe! Chce mówic... obecna rozmowe... jezeli pan czujesz uderzenie do glowy.  
— Nie, nie lekaj sie pan—odparl Wilding.  
— Jednakze, staraj sie pan zachowac spokój— nalegal Bintrey...  
— Ach, jestem zupełnie spokojny—odrzekl Wilding—i prosze panow, abyscie zechcieli byc egzeku- torami ostatniej mej woli.  
— Alez z calego serca — odpowiedzial Jerzy Wendale.  
— Nie mam nic przeciw temu—dodal z mniej- szem juz pospiechem Bintrey.  
— Dziękuję wam serdecznie. Mój testament będzie krótki; lecz prosilbym o napisanie go natych- miast. Cały majątek, jaki w chwili obecnej jest w mo- jem posiadaniu, oddaje w ręce panów, jako jedynych egzekutorów mego testamentu, z warunkiem zwrócenia go prawdziwemu Walterowi Wilding, jezeli zdolacie go odnalezc w przeciągu lat dwóch po mojej śmierci. Gdybyście zaś po tym czasie go nie odkryli, cały le- gat przejść ma na własność szpitala podrzutków.  
— Czy to jest ostateczne pana postanowienie— zapytal Bintrey, po dlugim milczeniu, podczas które- go ci trzej ludzie nie smieli na siebie spojrzec.  
— Ostateczne.  
— I nie zmienisz pan zdania?  
— Nie zmienię.  
— Pozostaje mi więc tylko zredagowac testa- ment, podług właściwych form — zauwazył prawnik

poprowadził go do kancelaryi, gdzie znajdowały się dawne szpitalne rejestra.  
— Możesz pan przejrzec te ksiegi—rzekl,—w- tpię jednak, czy znajdziesz w nich jaką wskazówkę. Zbyt dawne to czasy.  
Wilding poczal szperac w starzych foliowych z perwowa niecierpliwoscia. Po pewnym czasie udalo mu sie w jednej z ksiazek wyzytac, co nastepuje:  
"3 marca 1836 r.—Wzieto ze szpitala i adopto- wano dziecięci pici mezkiej, imieniem Walter Wilding. Imię i miesce zamieszkania adopcujacy: pani Miller, mieszka przy ulicy Lime, Tree Lodge, Groombridge Wells. — Poręczajacy: John Harker, przy ulicy Groombridge Wells — Jeremiasz i Gwidon, bankierzy przy Lombard Street."  
— I to wszyskol—zawoal Wilding.—Panie ka- syjerze, czy nie ma jakich listow od pani Miller? — Zadych, gdyż tu by sie znajdowaly.  
— Czy mogę wypisac sobie te adresy.  
— Możesz pan; lub pozwol, abym cie wyreczyl, gdyż widz, ze jesteś zbyt wzruszony.  
— Jak znalazł obecnego mieszkanca pani Miller i poręczajacych?  
— Nie wiem; ale istotnie to jedno panu pozostaje do zrobienia. Przykro mi, ze nie moge mu w tem dopomóc.  
Wilding, udal sie do mieszkanca bankierow. Dwa wspólnicy byli w tej chwili nieobecni, trzeci zaś wielkie czynil trudnosci i nie chcial pok- zac ksiazki; w koncu jednak sie zgodzil i otworzil ksia- zegę z litera M. Tam znalazly sie rachunki pani Mil- ler, ale wykreslone; u spodu zaś karty, innym atra- mentem, dopisano:  
"Rachunki zamknięte 30 sierpnia 1837 r."  
Pierwsza nadzieja Wildinga zostala zawiedziona. Teraz dopiero spostrzezl on cala trudnosć zadania, którego sie podjal.

I Joey, zadowolony z tego co powiedzial, parsknal smiechem.  
— Ale co jest mniej wesole mój panie—dodal— to to, że odkad pan Wilding, zarządza tym domem, przypadło jego szczęście. Przekonasz się pan o tem. Nie naprózno przepędziłem tu całe moje życie; spo- strzeżenia jakie tu czynię, nie mylą mnie nigdy. Wiem kiedy deszcz ma padać, lub kiedy się ustali pogoda; kiedy wiatr powstanie, a kiedy niebo i rzeka się uci- szą. Wiem również, kiedy szczęście się zmieni.  
— Czy to z tej roślinności na murach, wypro- wadzasz swój horoskop—pytal Wendal, przysuwajac światło do masy porostów, przyczepionych do sklepień i mających pozór nieprzyjemny i wstrętny.  
— Tak jest, panie Jerzy—odrzekl Joey, cofajac się o kilka kroków.—Jezeli pan chcesz pójsć za moja radą, nie dotykaj się tych szkaradnych grzybów— ostrzegal energicznie, widzac, że Wendale żelaznym prętem asilowal poruszac te osoblivą roślinność.  
— Czy naprawdę—spytal—nie mam tego ruszac? I dlaczego?  
— Dlatego, że one powstają z wyziewów wina i mogą objaśnić pana, co wchodzi w ciało nieszczę- sliwego chłopca piwnicznego, który tu żyje od lat trzydziestu, i że wreszcie obsypałoby pana to brzy- dkie robactwo, jakie się porusza w tej zgniliznie — odpowiedzial Joey Laddle, stojący zawsze na boku. Wreszcie—dodal — jest inna jeszcze przyczyna panie Jerzy, o! jest jeszcze inna!  
— Jakaż?  
— Gdybym był na miejscu pana, nie bawilibym się tym prętem. Dlaczego zaś, powiem, skoro ztąd wyjdziemy. Spojrzyj pan tylko na kolor tych poro- stów.  
— Więc cóż?  
— Wyjdźmy ztąd, panie Jerzy.  
Przepasé.

wreszcie Wilding opowiedział mu całą historię, kasyjer  
później przyczynę tych dziwnych poszukiwań. Gdy  
mówił dawnemu wychowancom, przagnąłby jednak  
liczność ta jest tak ważną, iż nie może nie być  
Kasyjer odpowiedział grzeźnię, że istotnie oko-  
byłem tu przecież wychowany.

— Ależ nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
wiedział prostodusznie Wilding,— będać podziękuję,  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
kie zapytania, zadawane nam przez przybywających  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-

—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-

—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-

—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-

—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-  
—oż nie uważaj mnie pan za obcego—odpo-

## Wilding wychodzi.

— 51 —

I usunął się ze swoją świecą. Wendal ruszył  
za nim.

— Kończ Joey—rzekł—kolor więc tych poro-  
stów.....

— Jest kolorem krwi, panie Jerzy.  
— To prawda... cóż więc?

— Więc—mówią...  
— Kto mówi?

— Alboż ja wiem, kto?— odparł kiper, oburzo-  
ny tem nierozsądnem zapytaniem.— Kto?... Mówią—  
mówią, to dosyć... Wszysey... Zkąd ja mogę wiedzieć,  
kto. Mówią; przecież pan wiesz...

— No tak, Joey.  
— Otóż mówią, że skoro tylko spadnie grzyb taki  
na człowieka, to może być pewnym, że umrze za-  
mordowany.

Wendal zatrzymał się, śmiejąc. Spojrzał na  
Joeya wruszając ramionami, ale ten miał oczy zwró-  
cone na świecę. Wtem nagle Joey uczuł się tak sil-  
nie uderzonym, że aż krzyknął:

— Co to jest?  
Była to ręka jego towarzysza. Masa porostów  
upadła na piersi Wendala, który bez myśli odrzucił je  
na Joeya. Cała ta masa upadła na ziemię i rozlała  
się w bagno krwi.

Dwaj ludzie spojrzeli na siebie przerażeni. Ale  
już dochodzili do schodów piwnicy i ukazało im się  
światło dzienne.

Wendal raz jeszcze wruszył ramionami.  
— Co też masz u dyjabła za przesądne przy-  
widzenia,— zawołał.

I wesoło wbiegł na schody.

— 50 —

przełotem wielkiej wagi—to tej pani z pewnością.  
raz sam. Jeżeli możemy komu zabrać—co zawsze jest  
nią Goldstraw: raz w obecności pana Wilding, drugi  
chował całą tę sprawę. Dwa razy mówięm już z pa-  
mu klientowi, aby w jak najwęższej tajemnicy za-  
każdego rozmownego człowieka. Otóż radziłem, może-  
zdanie, jeżeli go dobrze zrozumiałem, a jest to zdanie  
iż, przagnę jasno przedstawić tak moje jak i pańskie  
przyjaciel nasz, a mój klient, wyjawiam nam swoją wo-  
— Naprawdę—rzekł głosem uroczyście— zanim  
przemówił do Wendala:

Skoro się zeszli, zamknęto drzwi, i Bintrey tak  
do siebie Bintreya i Jerzego Wendala.

W tym celu też, bez struty czasu, zaprosił  
pochodził, jak tylko z nadzwyczajnej wrażliwości jego  
napisała testamentu w jak najprędszym czasie, nie  
Nie można było zaprzeczyć, że zamiar Wildinga

— Bez wyjątku... bez wyjątku.  
chyłajże szklankę, powtarzał:

zadnego srodka wykrycia prawdy, a napełniając i wy-  
nalazło, tem więcej upierał się energicznie, iż nie ma  
przez zlotawy płyn widniejącej drogi, jaką postępować  
smieniem. Im jasniej przebiegły towarzysze widział

leńskiego Porto, a Bintrey, jak zwykle, znalazł je wy-  
zał przynieść na stół nową butelkę czterdziestopięcio-  
nym właścicielem zapisu ci zrobionego. Wilding ka-  
odkryje po tylu latach, i powiniens pozostać spokoj-

— Podług mego przekonania—dodał—nie się nie  
„zadnego wyjątku, zadnego wyjątku.”

nie młodego człowieka, uderzając nogą, powtarzał:  
Było to wyrażenie Bintreya po pierwszszj roz-  
wyjątku... zadnego!

Zniknięta trzecia i ostatnia nadzieja. Zadnego  
ding wyszedł.

Księgarz odpowiedział skimieniem głowy i Wil-  
— Przepraszam pana—rzekł Wilding powtarzając

— 54 —

Przedstawiłem memu klientowi, że powinniśmy się  
wstrzymać zupełnie od awanturniczych dochodzeń; je-  
żeli nie będziemy mileczeli, obudzimy dyjabła, pod po-  
stacią wszystkich oszustów w kraju. Teraz posłuchaj  
mnie panie Wendale.

Nasz przyjaciel wcale nie myśli wyrzekać się  
majątku, lecz uważa go tylko jako depozyt, z którego  
pragnie ciągnąć korzyści na rzecz prawego dziedzica.  
Co do mnie, nie mogę za takiego uważać jakiegos tam  
nieznanego człowieka, który może nie nawet istnieje.

Jeżeli po wielu latach poszukiwań, zdołamy go odna-  
leż jakims cudownym sposobem, to bardzo mnie to  
zadziwi. Mniejsza jednak o to. Tak pan Wilding  
jak i ja, zgadzamy się na jedno—a mianowicie, że nie  
powinniśmy majątku narażać na stratę.

Ustąpiłem tylko w jednym punkcie życzeniom  
pana Wildinga. Od czasu do czasu podamy do dzien-  
ników roztropnie zredagowane ogłoszenie, wzywające  
do naszego kantoru osoby, mogące dać nam pewne  
objaśnienia o adoptowanem dziecku z domu podru-  
tków.

Przyobiecałem panu Wilding, że czynić to bę-  
dziemy jak najregularniej. Następnie tenże przyrzekł  
mi, że pana tu zastanę, skoro przyjdę i rzeknął, abym  
przyszędł. Lecz uważaj pan, proszę, iż przyszędłem  
nie w celu dania mu jakiejś rady, lecz aby wykonać  
jego rozkazy.

Mówiąc to, Bintrey, zwracał się zarówno do  
Wendala jak i Wildinga. Zdawało mu się, iż winien  
był pewne wyróżnienie dla swojego klienta; jakoż  
wyróżniał go, lubo postępowanie jego uważał za śmie-  
szne i niedorzeczne, nie mogąc wierzyć w taką nie-  
praktykowaną bezinteresowność. Donkiszoteryja mło-  
dęgo kupca zdawała mu się rzeczą równie komiczną  
jak wyjątkową; nie mógł się więc powstrzymać, aby,  
hamując się od śmiechu, od czasu do czasu nie rzucić  
na niego ciekawego spojrzenia.

— 55 —